



PREMIERA W TORUNIU

TEATR HORZYCY

ZAPRASZA NA „KRZYŻAKÓW”

S. 15

ZBYSZKO Z BEJSBOLEM W RĘKU

PREMIERA
W **SOBOTĘ**

POD PATRONATEM
CO JEST GRANE 24

GRZEGORZ GIEDRYS

Teatr Horzycy w Toruniu zaprasza na premierę „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza w reżyserii Michała Kotańskiego i adaptacji Radosława Paczochy.

Co znaczy Sienkiewicz dziś, równo 100 lat po śmierci, w XXI wieku, w epoce globalizacji i otwartych granic? U Sienkiewicza poznajemy nasze wady w chwilach narodowej wielkości. Szkoła w tym, że te same wady w innych momentach naszej historii przyczyniały się do naszego upadku. Zanim potężni sąsiedzi podzielili nasze państwo między siebie, my sami osłabiliśmy się na tyle, że mogliśmy na to jedynie beczynnie patrzeć.

**ROZMOWA Z
ŁUKASZEM
IGNASIŃSKIM,**
odtwórcą roli Zbyszka z Bogdańca

Grzegorz Giedrys: Zbyszko to jest jedna z ikon polskiej kultury. Jak zareagowałeś na wiadomość, że wcielisz się w tę rolę?

Łukasz Ignasiński: Taka rola to na pewno jest nobilitacja dla aktora - na pewno z tego powodu, że ta na wpół dziś mityczna postać jest mocno osadzona w naszych masowych wyobrażeniach. Każde mierzenie się z taką historią automatycznie staje się dużym wyzwaniem.

W filmie Aleksandra Forda w rolę Zbyszka wcielił się Mieczysław Kalenik. Czy wzorowałeś się na tej postaci?

- Powiem tak - zaraz po pierwszej próbie zabrałem się za powieść, któ-

ra oczywiście kiedyś czytałem w dzieciństwie - tak jak każdy. No i muszę przyznać, że niewiele pamiętałem. Film zaś widziałem wielokrotnie - za zwyczaj z okazji kolejnych świąt. Nigdy jednak nie oglądałem go jako w pełni świadomy odbiorca, który śledzi wszystkie motywy i je wnikliwie analizuje.

A tym razem tak zrobisz?

- Tak, oczywiście. Bez wątplenia jednak „Krzyżacy” w naszej kulturze bardziej są postrzegani przez pryzmat filmu, a nie powieści. Film Forda stawia zresztą nieco inną tezę niż pierwowzór Sienkiewicza, inne rzeczy akcentuje, gdzie indziej kieruje uwagę odbiorców. Powieść - rzecz

jasna - zaklamuje rzeczywistość, ale film po latach - przyznajmy się - czasami bardzo śmieszy.

Słuchaj, to nadal jest potężna superprodukcja, która przekracza możliwości współczesnej kinematografii.

- Owszem. Mówisz zapewne o tym w kontekście bitwy pod Grunwaldem, bo te sceny rzeczywiście powstały z potężnym rozmachem. Ale obejrzyj sobie jeszcze raz sceny dworskie i pojedynki - wygląda to bardzo zabawnie. Film został pokolorowany w postprodukcji i bez trudu zobaczysz, że pomarańczowy i różowy ma wszędzie ten sam odcień (śmiech). Wszystko, niestety, trąci tu

kinem klasy B. Nawet aktorstwo też się mocno postarzało.

Ford wykorzystał ten film politycznie. On ma mocną antyniemiecką wymowę.

- Racja, ale zawsze trzeba brać poprawkę na czasy, kiedy powstała książka i film. Można bić w Sienkiewicza, że napisał powieść nacjonalistyczną i niesprawiedliwą, ale ona odpowiadała duchowi tamtych czasów, które od niego wymagały takich, a nie innych rozwiązań. Ja nie mam do niego o to pretensji. Możemy dziś się zastanawiać nad jakością jego postaci kobiecych.

Racja. Mamy damę w opałach i kobietę bohaterkę.

- Cóż, są bardzo papierowe. Historycy powtarzają, że w „Krzyżakach” jest pełno uproszczeń i przekłamań i nie powinniśmy z tych źródeł wywodzić żadnej prawdy o epoce. Podczas pracy nad rolą poznałem wiele tego rodzaju komentarzy.

Tak wyglądała twoja praca?

- Musiałem dowiedzieć się jak najwięcej na temat tej roli, by móc się od tego odbić, ale film nie był dla mnie żadnym wzorcem. Chciałem mieć po prostu większą świadomość, musiałem mieć jakąś podstawę, do której mogłem się podczas swojej pracy odwołać. Mój Zbyszko wcale a wcale nie przypomina tego wzorca, który zapisał się w naszej kulturze. Całe rzesze Polaków, głównie pokolenie naszych rodziców, chętnie powtarzają, że to była taka genialna rola. Wiele Polek podkochało się jakimś cudem w Zbyszku (śmiech).

No a teraz młodzi widzowie uwierzą, że Zbyszko z Bogdańca ma twarz i ciało Łukasza Ignasińskiego.

- Fajnie, gdyby tak rzeczywiście się stało (śmiech). Bardzo mi się podoba sposób, w jaki reżyser i autor adaptacji potraktowali powieść. Michał i Radek bardzo ciekawie poprowadzili narrację, którą rozpięli w perspektywie czasowej od średniowiecza po czasy nam jak najbardziej współczesne.

Zbyszko w kostiumie i sposobie bycia jest współczesnym kolesiem, jest ziomkiem z osiedla. Szukaliśmy dzisiejszego ekwiwalentu faceta, który strasznie kocha ojczyznę, wikła się w rozmaite wymaginowane relacje z kobietami, a jego największym zamilowaniem jest - co tu mówić - bicie wroga.

Bardzo ważną inspiracją dla mnie były fotografie Mileny Banaszewskiej, która stworzyła serię zdjęć kibiców. **Ta artystka sfotografowała pokoje kiboli bydgoskiego Zawiszy.**

- Tak i cały cykl nazwała zresztą „Rycerze”. Taki tytuł ma wiele sensu. Kiedyś rycerze walczyli pod chorągwią, mieli swój herb, którego bronili w czasie bitwy - gdy chorągiew padała, należało ją podnieść. A jak jest z barwami klubowymi? Szalik i flaga to dla kibica świętość - tego rodzaju symbole nie mogą wpaść w ręce wrogów. Kibic odda własne zdrowie, aby to odzyskać.

Zbyszko to była wymagająca rola pod względem fizycznym?

- Na pewno. Musiałem intensywnie nad tą rolą pracować, bo spektakl będzie trwał około trzech godzin, z czego 80-90 procent spędzę na scenie. Do tego jeszcze pojawiają się fizycznie wymagające sceny walk i pojedynków. Zbyszko ma wielki temperament, spory zapas energii i silnej motoryki. Jest klasycznym typem fightera. No a ja taki nie jestem (śmiech).

Potrzebowałeś trenera?

- Nie. To była kwestia codziennej dyscypliny: po prostu potrzebowałem się odpowiednio przygotować kondycyjnie. Regularnie pływam, biegam, ćwiczę na siłowni, staram się dobrze odżywiać. Pięć dni w tygodniu spędzałem na treningach. ⚡

Rozmawiał Grzegorz Giedrys

→ **Premiera odbędzie się w sobotę o godz. 18 na dużej scenie Teatru Horzycy przy pl. Teatralnym 1 w Toruniu. Bilety 30 zł, 25 zł (ulgowy), 22 zł (szkolny).**

MIKOŁAJ KURAS



W rolę Zbyszka z Bogdańca wcielił się Łukasz Ignasiński